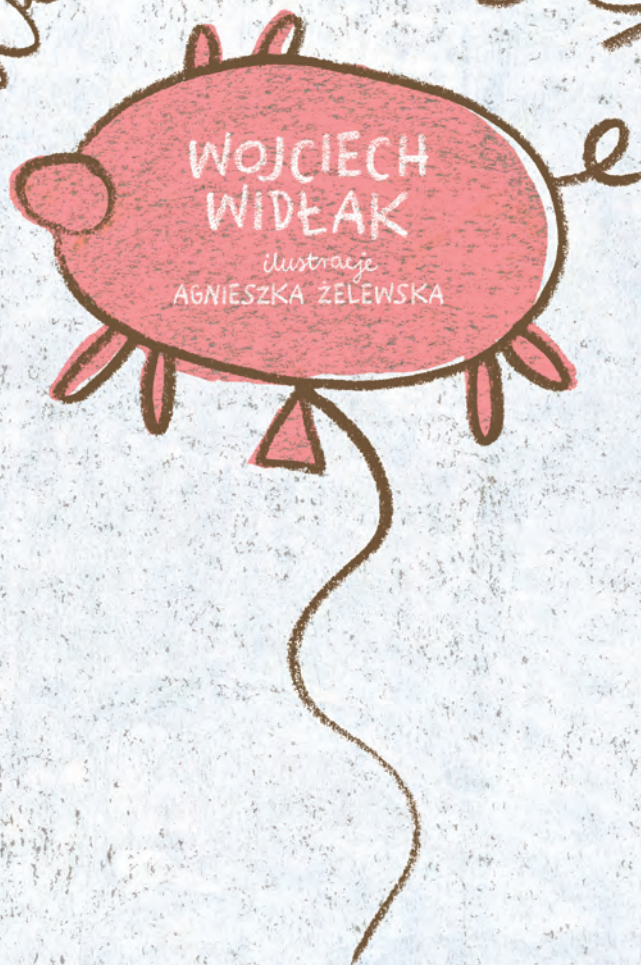


Wesoły Ryjek



Media Rodzina



mama

ja

zółw przytulanka

tata

To ja, Wesoły Ryjek!

Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Mam mamę, tatę, żółwia przytulankę, ogonek, no i ryjek. Wesoły. Myślę, że dlatego właśnie rodzice tak mnie nazwali – bo po prostu jestem Wesoły Ryjek.

Co prawda czasami się czymś martwię, tak jak chyba wszyscy. Ale jak sobie przypomnę, że nazywam się Wesoły Ryjek, to łatwiej mi znowu być wesołym. Tak sobie myślę, że może każdy powinien się nazywać Wesoły Ryjek? Na świecie byłoby wtedy weselej. Ale z drugiej strony, gdyby każdy – mama, tata, ja i mój żółw przytulanka też – nazywał się Wesoły Ryjek, to zrobiłby się straszny bałagan. Na przykład listonosz w ogóle by nie wiedział, któremu Wesołemu Ryjkowi ma zanieść list, a wy nie wiedzielibyście, o którym Wesołym Ryjku jest ta książeczka...

Dziś dowiedziałem się, że każdy jest wyjątkowy i dlatego każdy ma wyjątkowe imię. A ja jestem zupełnie wyjątkowy! Podobno na całym świecie nie ma drugiego takiego Wesołego Ryjka. Tak w każdym razie mówią mama i tata.

Zegar

Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Dziś rano, gdy tylko się obudziłem, od razu wyjrzałem przez okno, a potem pobiegłem do rodziców.

– Słońce świeci! – zawołałem.

Starłem się wołać jak najgłośniej, bo rodzice mieli jeszcze zamknięte oczy i w ogóle nie widzieli tego pięknego słońca. Udało mi się! Mama i tata otworzyli oczy i podskoczyli jak na sprężynce.

– Co się stało?! – zawołali równocześnie.

– Słońce świeci! – zawołałem i pobiegłem odstłonić zasłony. – Jedziemy na wyprawę! Pamiętasz, tato, wczoraj obiecałeś, że jak rano będzie świecić słońce, to pojedziemy do wesołego miasteczka? I świeci!

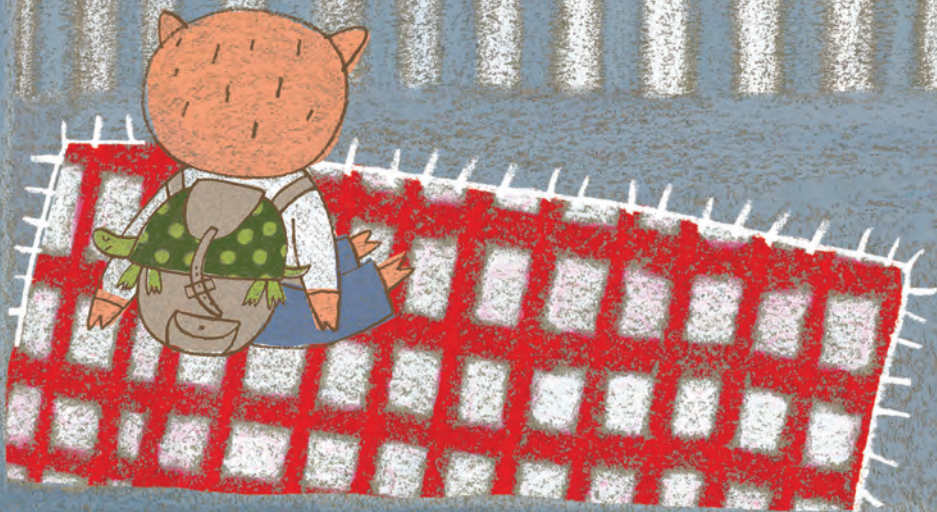
– Rzeczywiście, świeci – powiedział tata.

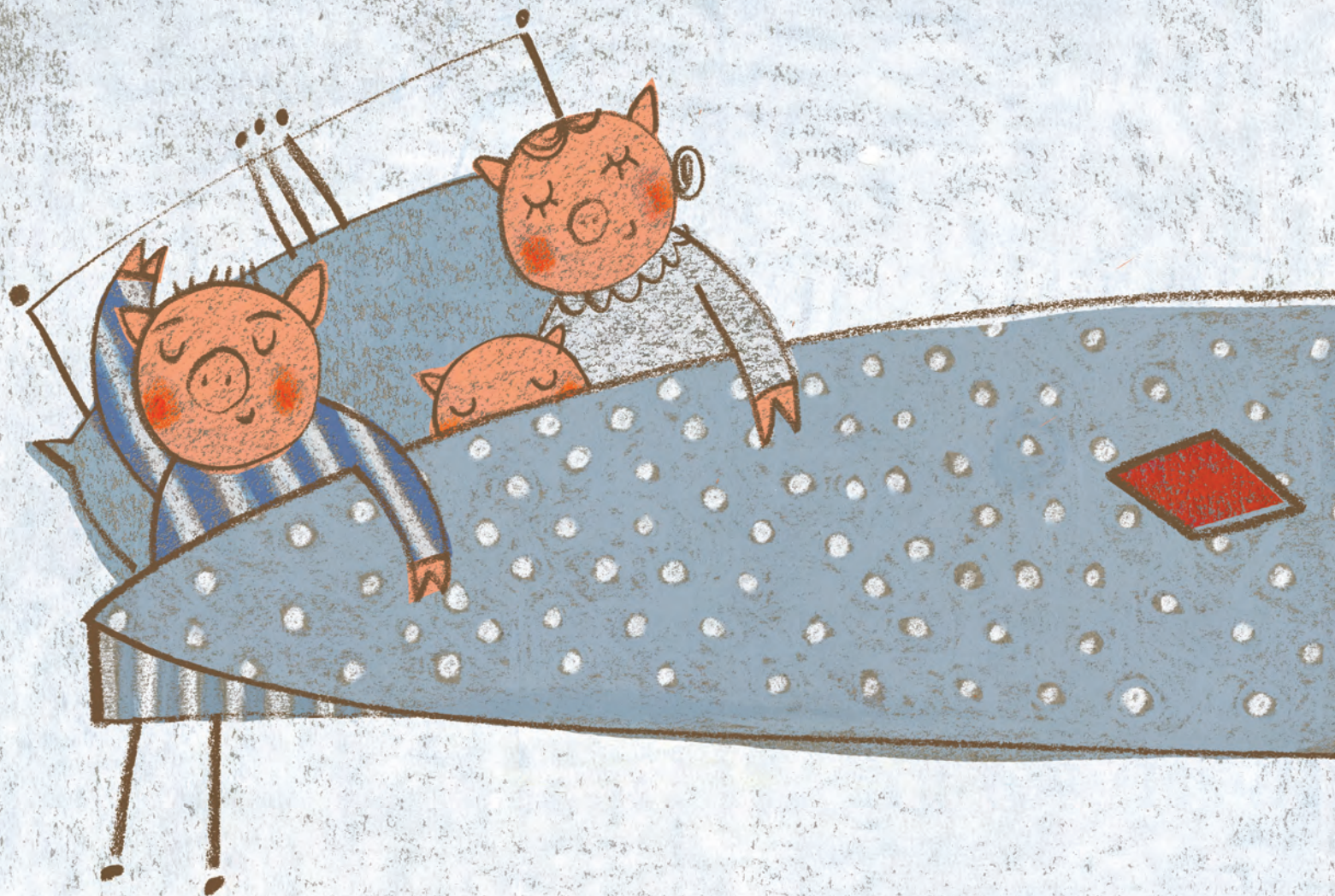
Mrużył przy tym oczy i wykrzywił się, zupełnie jakby zjadł cytrynę. Jaką minę miała mama, nie mogłem zobaczyć, bo cała schowała się pod kołdrę.

– To co, jedziemy? – zapytałem.

– Ooooooczywiście – ziewnęła tata i nie wiadomo dlaczego też spróbował wsunąć się pod kołdrę. – Tylko trochę później. Jak ta mała wskazówka na zegarze przesunie się z samego dołu na te dwa kółeczka podobne do bałwanka.

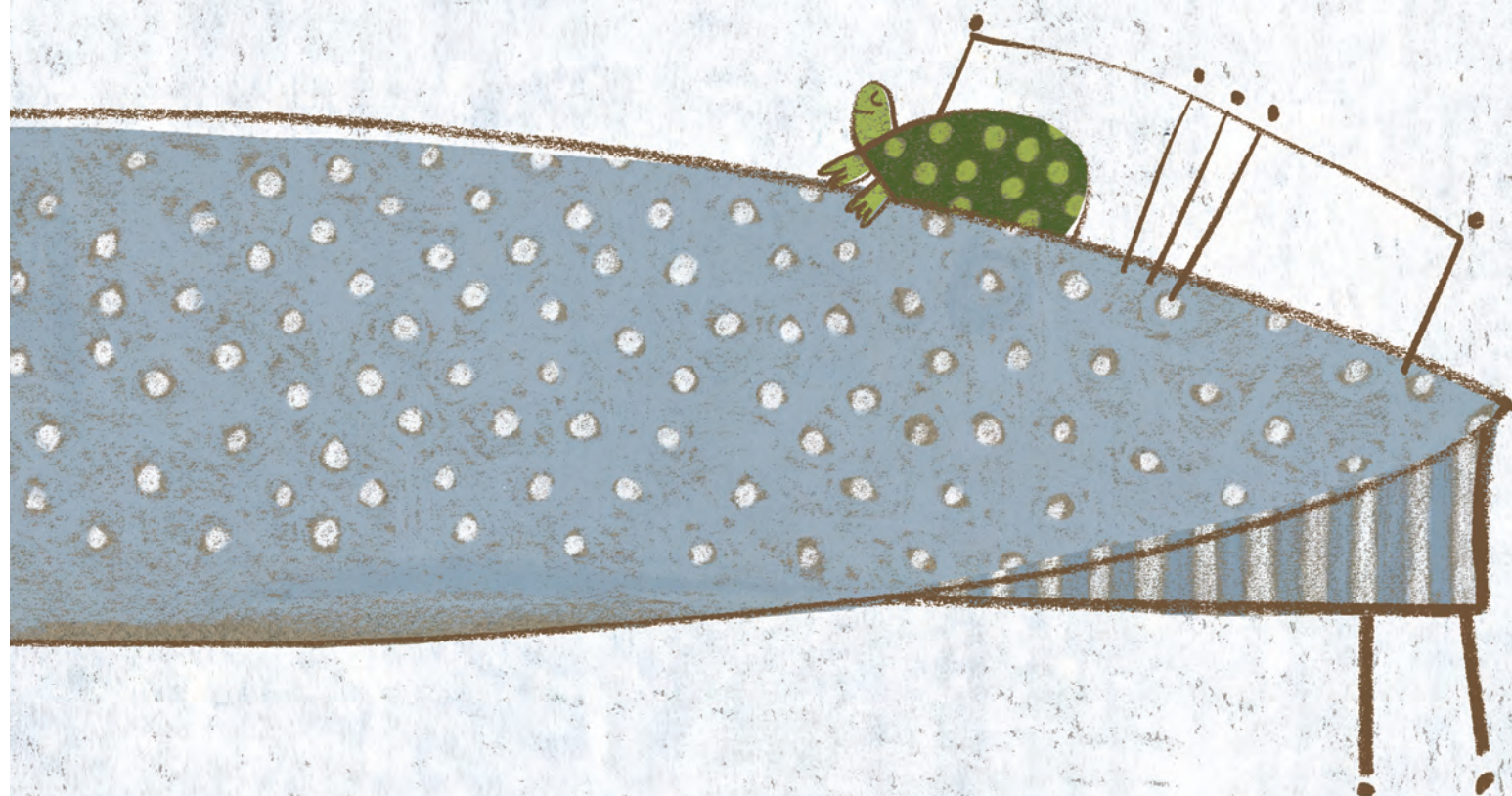
I tata pokazał duży zegar na ścianie.





– Dobrze – powiedziałem, chociaż wczoraj tata nic nie mówił o żadnych kóteczkach ani bałwankach. – To ja poczekam.

I usiadłem na dywanie, żeby wyraźnie widzieć zegar, a zwłaszcza tę małą wskazówkę. Nie chciałem przegapić momentu, kiedy mała wskazówka przesunie się na dwa kóteczka. Siedziałem i czekałem. I czekałem, i czekałem. A ta wskazówka w ogóle się nie ruszała.



– Tato! – zawołałem w końcu. – Zegar się zepsuł! Ta wskazówka w ogóle się nie rusza!

– Rusza, rusza – wymruczał tata trochę niewyraźnie, ale jednak go zrozumiałem. – Chodź, wskocz tu do nas pod kołdrę, to zobaczysz.

Więc wskoczyłem między tatę i mamę, potem popatrzyłem na tę małą wskazówkę, a potem na chwilę zamknąłem oczy.

Nie wiem, jak to się stało, ale kiedy je otworzyłem, mała wskazówka rzeczywiście była na tych dwóch kółeczkach, a nawet trochę dalej. Mogliśmy jechać do wesołego miasteczka!

Dziś dowiedziałem się bardzo dziwnej rzeczy: czasem, żeby coś szybciej zobaczyć, trzeba zamknąć oczy!

